

Jak krasnal Życzliwek wyruszył w świat

Dawno, dawno temu, kiedy Wrocław był jeszcze małym miasteczkiem, na jednej z odrzańskich wysp w małej chatce ubogiego rybaka przyszło na świat dziecko. Chłopczyk był tak malutki, że ledwie było go widać w kołysce, a gdy go brano na ręce – mieścił się w dłoni. Rodzice martwili się jego małym wzrostem, ale ile razy zaczynali smutno kiwać głowami nad kołyską synka, ten uśmiechał się szeroko i tak radośnie, że cały smutek i wszystkie zmartwienia natychmiast zniknęły, jakby ich nigdy nie było.

Lata mijały, chłopiec był coraz starszy, ale od chwili narodzin nie urósł nawet jednego centymetra. Wędrował po mieście i niezauważony przez nikogo przyglądał się jego mieszkańcom. A były to czasy, kiedy ludzie byli surowi, gwałtowni i łatwo wpadali w gniew. Niejednokrotnie więc chłopiec obserwował kłótnie, a nawet bójki, które wybuchały między mieszkańcami Wrocławia. Ponieważ miał miłe i radosne usposobienie, bardzo cierpiał, patrząc na ciągłe swary i nieporozumienia. W końcu uznał, że tak dalej być nie może, a jeśli nie ma nikogo, kto mógłby się tym zająć – on sam spróbuje. I choć był tak mały, że ledwo go było widać, to miał w sobie tyle radości, optymizmu i życzliwości dla całego świata i wszystkich ludzi, że mocno wierzył w to, iż uda mu się odmienić twarde serca mieszkańców miasta.

Następnego dnia, jeszcze zanim słońce zdążyło wysunąć się zza horyzontu, chłopiec wyruszył na wędrowkę po mieście. Ledwie przeszedł przez kładkę, łączącą wyspę (na której mieszkał) z miastem, zobaczył nieopodal na drodze dwoje ludzi, którzy okropnie kłócili się, stojąc przy wozie, z którego wysypały się jabłka. Kobieta krzyczała na męża, że zbyt szybko poganiał konia i dlatego wóz przechylił się na zakręcie, a on wrzeszczał, że to na pewno ona, siedząc na wozie, oparła się o drzwiczki i kiedy wóz skręcał, drzwiczki się otworzyły, a jabłka wysypały. Chłopiec szybkim krokiem zbliżył się do rozwścieczonej pary i uśmiechając się nieśmiało zawołał:

- Dzień dobry! Czy mógłbym wam jakoś pomóc?

Jednak oni tak głośno krzyčili i tak bardzo zajęci byli udowadnianiem sobie, kto zawinił, że nie usłyszeli powitania ani nawet nie zauważyli maleńkiego chłopca stojącego u ich nóg. On jednak, nie zrażając się ich zachowaniem, zaczął zbierać jabłka i wkładać je z powrotem do koszyków na wozie. W końcu, gdy niemal wszystkie jabłka były już zebrane, małżonkowie spostrzegli ruch wokół wozu i wreszcie zauważyli chłopca, który pracowicie zbierał jabłka. Zamilkli i patrzyli na niego przez chwilę w milczeniu, aż w końcu kobieta zapytała:

- Co robisz, chłopcze?

- Pomagam wam. Przecież te jabłka trzeba pozbierać – odpowiedział chłopiec i uśmiechnął się promiennie. Jego uśmiech był tak zaraźliwy, że małżonkowie po chwili lekkiego wahania spojrzeli na siebie niepewnie, po czym ich wykrzywione złością twarze rozpogodziły się w uśmiechu i szybko zabrali się do zbierania reszty jabłek. Kiedy skończyli, wszyscy byli już w doskonałych humorach. Małżonkowie podziękowali chłopcu i odjechali w dalszą drogę, śmiejąc się i żartując. Chłopiec jeszcze przez chwilę stał na drodze uśmiechając się i machając im na pożegnanie, po czym ruszył dalej w swoją wędrówkę po ulicach miasta.

Nie uszedł jednak daleko, kiedy ujrzał nad brzegiem rzeki płaczącą dziewczynę. Podbiegł do niej i zapytał:

- Co się stało? Dlaczego płaczesz?

- Och, tak mi smutno – odparła dziewczyna. Jutro moje zaręczyny, a ja zgubiłam korale. Czym się teraz przystroję, żeby wyglądać odświętnie, gdy przyjdzie mój narzeczony?

- Nie martw się, nie płacz. Na pewno coś wymyślimy – powiedział chłopiec i uśmiechnął się. Usiadł obok dziewczyny i myślał przez chwilę, aż w końcu powiedział:

- Mam pomysł. Poczekaj tu na mnie, zaraz wrócę. I pobiegł do pobliskiego lasu.

Nie było go jakiś czas i dziewczyna, która już się uspokoiła i nawet zrobiło jej się trochę wstyd, że tak strasznie płakała z powodu zwykłych koralików, chciała już pójść, gdy nagle ujrzała chłopca zbliżającego się od strony lasu i niosącego pełne naręczę jagód jarzębiny.

- Spójrz, jakie ma piękne, czerwone owoce. Zrobimy z nich korale, w których będziesz wyglądała piękniej niż w jakichkolwiek innych – wołał z daleka chłopiec.

Zabrali się raźnie do pracy i po chwili korale były gotowe. Dziewczyna założyła je na szyję i kiedy przejrzała się w rzece rozpromieniła się tak, że aż niebo pojaśniało, a wszystkie ryby, które tamtędy przepływały wychyliły się z wody, żeby zobaczyć to cudowne zjawisko.

- Dziękuję ci, dziękuję! Jesteś taki miły i dobry! I jakie masz dobre pomysły! Przyjdź jutro na moje zaręczyny, będziesz najważniejszym gościem! – zawołała dziewczyna, biegnąc do domu tak szybko, jakby jej skrzydła u ramion wyrosły.

Odtąd każdego dnia chłopiec wychodził rano z domu i krążąc po mieście pomagał ludziom, którzy potrzebowali pomocy, pocieszał tych, którzy byli smutni i godził skłóconych. Wkrótce, za sprawą jego promiennego uśmiechu i ciągłej gotowości do niesienia pomocy, mieszkańcy Wrocławia stali się mili, przyjaźni i radośni. Zaczęli sobie pomagać i uśmiechać się do siebie nawet bez powodu, a małego chłopca, któremu to zawdzięczali i którego znali wszyscy w całym mieście nazwali Życzliwym, bo przecież nie można było znaleźć lepszego imienia dla kogoś, kto zawsze, dla wszystkich i w każdych okolicznościach miał ciepły uśmiech i niewyczerpane zapasy życzliwości.

I tak mijały lata, życie mieszkańców Wrocławia upływało radośnie i bez konfliktów, a Życzliwy przechadzał się szczęśliwy ulicami miasta i uśmiechał do wszystkich swoim promiennym, ciepłym i zaraźliwym uśmiechem.

Aż pewnego dnia zjawił się we Wrocławiu wędrowiec. Był już bardzo stary, przeszedł niemal cały świat i niejedno widział. Tego jednak co zobaczył w tym mieście, nie widział w najdalszych nawet zakątkach świata. Tutaj wszyscy byli

mili, wszyscy się uśmiechali, nawet do obcych, i wszyscy pomagali sobie nawzajem, jakby byli rodziną. Wędrowca tak to zadziwiło, że zaczął wypytywać ludzi, skąd w nich tyle życzliwości, ciepła i chęci niesienia pomocy. Tak poznał historię miasta, niegdyś pełnego swarów i złości, i historię małego chłopca – Życzliwka – dzięki któremu mieszkańcy miasta nauczyli się kochać i szanować nawzajem. Starzec nie chciał uwierzyć, że mógłby to wszystko sprawić jeden mały chłopiec i zapragnął poznać tego niezwykłego chłopca, którego uśmiech sprawił, że odmieniły się serca tylu ludzi. Odnalazł Życzliwka w jego domu na wyspie, a kiedy chłopiec uśmiechnął się na powitanie, starzec poczuł, jak jego serce napętnia się ciepłem i nadzieją, a świat dokoła staje się jaśniejszy i lepszy. Zrozumiał wtedy, że to jest możliwe, że ten chłopiec ma w sobie taką moc, która sprawia, że ludzie stają się lepsi. Zaczęli rozmawiać. Życzliwek był bardzo ciekawy, chciał wiedzieć wszystko o nieznanym mu dalekim świecie. Starzec długo opowiadał o swoich wędrówkach, opowiadał mu o wszystkim co widział, o ludziach, którzy się nienawidzili i robili sobie na złość, o bólu i cierpieniach, jakie musieli znosić, o smutku i braku nadziei w sercach tych, których spotykał. Chłopiec słuchał, a jego piękne oczy, tak zawsze promienne i uśmiechnięte, napętniły się łzami. Kiedy starzec skończył swoją opowieść, Życzliwek długo siedział w milczeniu i o czymś intensywnie myślał, a po jego policzkach płynęły wielkie gorące łzy. W końcu twarz mu się rozpromieniła, a oczy zabłysły jakimś nowym blaskiem – podjął decyzję. Postanowił, że musi wyruszyć w świat i napętnić radością i nadzieją tyle ludzkich serc, ile tylko zdoła. Następnego dnia zerwał w ogrodzie swojej matki piękny żółty słonecznik, żeby w czasie podróży przypominał mu o domu, pożegnał się z rodzicami i wszystkimi mieszkańcami miasta i wyruszył w świat. Od tej pory wędruje po całym świecie i pomaga ludziom, niosąc uśmiech i ucząc życzliwości dla innych. Pamiętajcie, że ilekroć się uśmiechacie, ile razy pomagacie komuś lub kogoś pocieszacie, czynicie to za sprawą małego chłopca, zwanego Życzliwkiem, choć nie zawsze możecie go zobaczyć.

A mieszkańcy Wrocławia ustawili w Rynku figurkę Życzliwka, tak jak go zapamiętali, kiedy się z nimi żegnał – ze słonecznikiem w ręku – żeby już na zawsze przypominał im to czego ich nauczył i co jest w życiu najważniejsze – uśmiech i życzliwość.

Autor: Joanna Rańda